

# W NAZARECIE

(Legenda)



Pięcioletni Jezus siedział na progu przed warsztatem swego ojca i był mocno zajęty formowaniem ptaszka z kawałka gliny, którą od garncarza otrzymał.

Był bardzo szczęśliwy i zadowolony. Miał zresztą powód po temu. Dotychczas nikt jeszcze nie dostał gliny od garncarza, mieszkającego po drugiej stronie ulicy. Dzieci z pobliza powie-działy mu, że garncarz jest nieuprzejmym i złym mężczyzną, że nie da się uprosić żadnym błagalnym spojrzeniem ani najbardziej miłymi słowami. I Je-

zus też nigdy nie próbował wyprosić cośkolwiek od niego. Ale tym razem, nawet sam dobrze nie pamięta, jak się to stało. Przyglądał się pracy garncarza, spoglądając z tęsknotą na glinę zmieniającą kształt w jego rękach. Wtedy garncarz wyszedł ze sklepu i podarował mu duży kawałek gliny, który wystarczyłby na zrobienie dzbana do wina. Na schodach następnego domu siedział Judasz. Ubranie jego było podarte i wystrzępione, jak zwykle po bójkę z chłopcami ulicznymi. Teraz siedział spokojny, nie zaczepiał nikogo. Nie złościł się nawet — tylko podobnie jak Jezus — pracował nad kawałkiem gliny. Gliny tej nie zorganizował sobie sam. Nie odważyłby się pokazać ra-oczy garncarzowi — kijami by go sprzął, gdyby się do sklepu pokazał. Garncarz wiedział, że to Judasz rzucał mu kamienie na kruche garnki. Jezus był tym, który podzielił się z Judaszem swoją zdobyczą.

Po jakimś czasie, gdy glina zamieniała się w ptaszki, poukładały je dzieci przed sobą w kole. Miały wygląd normalnych z gliny ulepionych ptaszków. Zamiast nówek miały kawałek gliny, by mogły stać, ogony krótkie, zaś szyi niemal żadnej i ledwo dostrzegalne skrzydełka. Lecz jakby nie było, rzucała się w oczy różnica w pracy tych dwojga małych przyjaciół. Ptaki Judasza nie chciały równo stać, ciągle się przewracały i chociaż je długo swymi twardymi palcami poprawiał, nie mógł im w żaden sposób uformować ciała. Ukradkiem spoglądał w stronę Jezusa, aby zobaczyć, jak on je lepi.

A Jezus był szczęśliwy! Każdy następny ptaszek piękniejszy był od

pierwszego. Patrzył na nie z dumą i miłością. One będą jego towarzyszami zabaw, jego braciszkami, będą z nim spać, rozmawiać, będą sobie piosenki śpiewać. Nigdy już nie poczuje się samotny i opuszczony.

Nadeszło dwóch ludzi: tragarz wody i sprzedawca owoców. Zatrzymali się przy chłopcach. Jeden z nich położył swą ciężką rękę na jasnej głowie Jezusa i zaczął go wypytywać, co to za ptaszki. Jezus odpowiadał, że mają imiona, że ślicznie śpiewają, że przyfrunęły z obcych krajów.

Gdy mężczyźni chcieli odejść, Jezus wskazał na Judasza: „Patrzcie, jakie piękne ptaszki Judasz lepi“. Judasz uparcie milczał i nie podniósł nawet głowy z nad roboty.

Tak przeszło popołudnie. Słońce zachodziło coraz szybciej i spadało z nieba na ziemię. Mały promień wleciał przez niską bramę miasta, ozdobioną rzymskim orłem i barwił swym światłem ulicę. Zatrzymał się wreszcie w przydrożnej kałuży rozlanej między dwoma ciężkimi kamieniami. Jezus obserwował promyk i nagle zanurzył swą rączkę w wodzie, która była tuż przy nim. Przyszło mu na myśl, aby swoje szare ptaszki pomalować złotym światłem promienia. Zaczął go chwycić — promyk z radością dał się złapać i okrył mieniącą się barwą szare ptaszki, które

Jezus od stóp do głów malował. Judasz, który od czasu do czasu spoglądał w stronę Jezusa, aby zobaczyć, kto więcej ma ptaków, krzyknął z zachwytu, widząc cudnie pomalowane ptaki. I on zanurzył rękę w kałuży, aby złapać światło słońca! Niestety, długo się trudił, promyk wymykał mu się z ręki. Zrezygnował i zły odszedł na swoje miejsce.

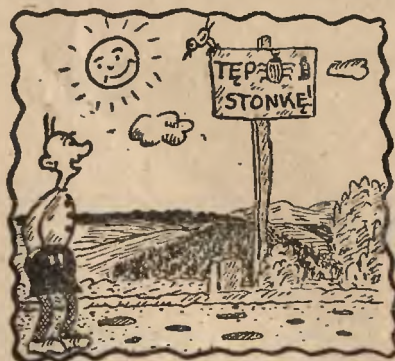
— Poczekaj, Judaszu — powiedział Jezus — pomaluję i twoje ptaszki.

— Nie! — krzyknął tamten — nie odważ się ich dotknąć, są dostatecznie dobre takie, jakie są.

Zmarszczył czoło i usta mocno przycisnął. Potem wstał i zaczął po koleji rozdeptywać dopiero co ulepione ptaszki. Zostały po nich jedynie płaskie grudki gliny. Gdy doprowadził swe dzieło zniszczenia do końca, podszedł do ptaszków swego przyjaciela, który nadal promieniem malował ich piórka. Ptaszki połyskiwały jak diamenty. Judasz w milczeniu przypatrywał się im, lecz nagle podniósł nogę i zdeptał pierwszego z rzędu. Gdy ujrzał bezkształtną masę gliny, pozostająca po zgniecionym ptaszku, zaśmiał się dziko i zgniół drugiego.

— Judaszu! Co robisz? — krzyknął Jezus — czy nie wiesz, że one są żywe i mogą śpiewać. Ale Judasz z uśmiechem zgniół trzeciego skolei ptaszka.

## WESOŁE PRZYGODY



Dzisiaj wyszedł Ptyś na pole  
Śmieje się do niego słońko —  
Wtem go napis z góry woła,  
Żeby walczyć szedł ze stonką.



Więc zebrawszy dzieci grono,  
Porozstawiał ich w ziemniakach  
By, jak w szkole ich uczono,  
Przeglądali krzak po krzaku.

Jezus bezradnie oglądał się za ratunkiem. Matka była nie daleko, lecz nim przyjdzie, Judasz zniszczy wszystkie ptaszki. Poczul trochę żalu do ptaków, że tak stoją spokojnie, i pozwalają się znieść. Klasnął więc mocno w dłonie, aby je obudzić, i zawołał na nie:

— Fruwajcie! Uciekajcie!

I oto ostatnie trzy ptaszki zaczęły powoli ruszać swymi krótkimi skrzydełkami i niepewnie jeszcze fruwać, zaleciały na dach pobliskiego domku, unikając w ten sposób niebezpieczeństwa.

Judasz widząc, że na rozkaz Jezusa gliniane ptaszki pofrunęły na dach, za-

plakał i rzucił się Jezusowi do nóg, przepraszając go za niszczycielski swój postęp.

Maria przyglądała się od dłuższego czasu zabawie dzieci. Teraz wstała i podniosła Judasza, całując go serdecznie.

— Ty biedne dziecko — powiedziała do niego — nie zdajesz sobie sprawy, żeś uczynił coś, czego by się nikt uczynić nie odważył. Jeśli nie chcesz być najniezwyklejszym człowiekiem, nie czyn nigdy czegoś podobnego. Jakże możemy sprzeciwić się z tym, który promykiem słonecznym maluje i martwą glinę ożywia.

Selma Lagerlöf

## Bajka o małej wronce z pawim ogonem

W lesie na wysokiej sośnie zamieszkał pan Gawron z młodą i miłą żoną, panią Wroną. I zwierzęta i ptaki polubiły bardzo wronią rodzinę, toteż gdy gruchnęła wieść po lesie, że pani Wrona ma troje małych dzieci, zwierzęta przyszły w odwiedziny. Dwoje starszych wroniąt, choć nagie i brzydkie, były bardzo miłe, ale najmłodsze, już w parę godzin po wykluciu się z jajki było tak nieznośne, że nawet cierpliwy gołąbek miał go dość. Matka najwyraźniej wyróżniała małą Wronkę.

„To będzie na pewno przyszła sła-

wa rodu wroniego“ — powiedziała do męża. — To będzie genialna wrona, zobaczysz“.

Mała Wronka poczęła wykorzystywać sytuację, dopominała się ciągle o jedzenie, spychała braciszka i siostrzyczkę w kąty gniazda, wyrzywała im z dziobów lepsze kąski, bo twierdziła, że musi być silna i dobrze odżywiona, jako przyszła sława rodu wroniego.

Lecz mijaly dnie, a mały, pyszny ptak nie różnił się niczym od innych wron. Był przy tym bardzo głupi, a w szkole ptaków pani Sowa nauczycielka, musiała mu dawać złe stopnie, bo

## JANKA PTYSIA

Tekst i rysunki: M. Jurkowski



Do wsi wracać mieli właśnie,  
Nie znalazłszy nic w zagonkach.  
Aż tu Janek jak nie wrzaśnie:  
Hurra! Jest! Złapałem! Stonka!



W gminie stonkę tę oddali  
Soltysowi Pietroniowi —  
Książkę za to otrzymali..  
Jutro w pole ruszą znowu!

nigdy lekcji nie umiał. Wronka była niemila, niekoleżeńską, wciąż opowiadała o sobie. Po pierwszej wywiadówce pani Wrona wróciła do gniazda zalana łzami.

„Wronka nic nie umie, co ja biedna zrobię?” — skarżyła się przed żoną Wróbla, swego sąsiada Ukarala córkę. Wtedy swego Wronka postanowiła tanim kosztem zyskać sławę. Wybrała się w pogodny, letni ranek zamiast do szkoły, do dobrej wróżki, mieszkającej w kielichu lilii wodnej. Zapukała dziobem w twarde liść i kielich rozchylił swe płatki, ukazując małą, dobrą wróżkę lasów, puszcz i jezior. Wróżka poprawiła na głowie swój wianek z promyków słonecznych i spytała Wronkę, czego sobie życzy?

„Chcę mieć pawi ogon i koronę dudka na głowie” — powiedziała bez namysłu mała Wronka — chcę być inną, jak wszystkie wrony, bo chcę być sławną”.

„Moja droga — rzekła wróżka — mogę spełnić każde twoje życzenie, ale namyśl się dobrze nad twym żądaniem, bo cofnąć czar jest bardzo trudno”.

„Chcę być sławna — upierała się mała — chcę, by kroniki leśne pisały tylko o mnie”.

„Piszą one — odpowiedziała wróżka — o matce zajęcej, co wolała śmierć ponieść od dzioba jastrzębia, niż oddać swe dzieci na pożarcie zbroja. Piszą o mądrej pani Sowie, która wychowuje całe pokolenia ptaków. O pszczołach, co zginęła w obronie swej braci przed niedźwiedziem. Piszą o małym wilczku, co wyrwał się z niewoli u ludzi i o białym gołębiu, który odwiedzał chorego jastrzębia, mimo, że on dybał na życie gołębia, będąc zdrowym. Takie zwierzęta i ptaki są czczone w naszych kronikach. Ty jednak za darmo chcesz być sławną”.

„O tak, tak — podchwyciła Wronka, chcę być sławną bez wysiłku”.

„Niech się stanie” — wyrzekła po wzięciu wróżka.

W tej chwili niebo, pociemniało, rozległ się daleki grzmot, a gdy słońce znów wyrzało z za chmur, mała Wronka roztaczała pawi ogon, mieniący się kolorami tarczy, a na głowie miała koronę z piór, jaką nosi dudek. Zadowolona z siebie podreptała w stronę gniazda, lecz olbrzymi ogon włócił się za nią, zahaczał o korzenie drzew i utrudniał ruchy, przez co spóźniła się bardzo do szkoły. Pani Sowa nie spojrzała nawet na wspania-

ły ogon, lecz kazała Wronce iść do kąta. Biedna uczennica musiała uważać, bo ptaszki mimowolnie deptały jej ciągle po ogonie. Podczas pauzy nie mogła ani biegać, ani fruwać, bo ogon jej przeskadzał.

Wreszcie lekcje się skończyły i wróciła do gniazda, lecz matka nie poznała jej.

„To jest jakieś straszdyło, a nie moja Wronka” — powiedziała, zamykając drzwi przed córką. Zgłodniała, niezszcześliwa Wronka usiadła pod rodzinną sosną i zapłakała rzewnie. W dodatku wszystkie zwierzęta uciekały od niej, lub wysmiewały się z głupiego ptaka. Poszła jeszcze do Krasnoludka, który prowadził kroniki leśne, aby ją opisał w swej księdze, lecz stary Krasnał pisał właśnie o pracowitym budowniczym Mrówce i żywot inżyniera Bobra. Spojrzał na Wronkę z nad okulcerów, machnął ręką i powrócił do pisania.

„Dlaczego nie chcesz o mnie pisać, Krasnoludku? — spytała Wronka.

„Moja droga — odpowiedział — gdybym pisał o każdym cudaku, nie miałbym czasu pisać o prawdziwych bohaterach leśnych. A po drugie, popatrz, jak wyglądasz, a sama zrozumiesz, dlaczego cię nie opiszę?”

Wronka spojrzała w kałużę i ujrzała małego ptaka z olbrzymim ogonem i kolorowym czubkiem na szczycie czarnej główki. Sama roześmiała się na ten widok, choć łezki zakręciły się jej w oczach. Pobięta prędko do wróżki błagać ją o odwrócenie czaru. Lecz wróżka nie dała się łatwo ubłagać.

„Nikt mnie nie chce, — prosiła Wronka — wszyscy się śmieją ze mnie”.

„Ostrzegalem cię, że tak będzie — powiedziała wróżka. Teraz musisz pięknie prosić o zdjęcie czaru, a będzie to bolesne”.

Zwołała wróżka orły, sokoły, jastrzębie i poleciła im wyrwać Wronce ogon i czubek. Napiszczalo się biedactwo, co niemiara, ale gdy wróciła do gniazda, stęskniona matka przywitała ją ze łzami.

„Było tu jakieś straszdyło i mówiło, że jest moją córką, ale czekajam tylko na ciebie”.

A córeczka usiadła w kącie gniazda, zadowolona, że już jest w domu i że wygląda, jak wszystkie porządne wrony. Na wywiadówce pani Sowa nie miała dość słów uznania dla swej uczennicy.

J. Hertz